

KOŚCIÓŁ WŁOSKI W KRYZYSIE KRAJU

Włochy przeżywają obecnie najdłuższy i najsilniejszy kryzys od czasu upadku faszyzmu. Na przestrzeni ostatnich trzydziestu lat kraj przeżył wiele krytycznych momentów w dziedzinie gospodarczej, społecznej i politycznej. Jednak obecny kryzys można niewątpliwie określić jako „szeroki”, gdyż występują w nim najróżniejsze elementy. Odnosi się wrażenie, że kraj na swojej drodze wzrostu nie stoi w obliczu „niebezpiecznego koryta odpływowego”, lecz w obliczu „zwrotu”.

Od samego początku Kościół włoski przeżywał proces rozwoju i kryzysów swego kraju, współuczestnicząc w nich. Dlatego w chwili obecnej znajduje się również na etapie „zwrotu”. Musi rozwijać nowy styl życia i nowy sposób postępowania z głęboko odmienionym włoskim społeczeństwem.

Chcąc zrozumieć aktualną sytuację i przyszłość Kościoła we Włoszech, niezbędnym jest przede wszystkim przedstawienie po krótku minionych trzydziestu lat z jego historii. Dopiero wówczas możliwa będzie analiza głównych elementów kryzysu. Wreszcie wytyczyć należy niektóre cele budowy odnowionej wspólnoty chrześcijańskiej i jej służbę dla kraju.

1. Kościół włoski od r. 1945 do chwili obecnej

W historii ostatnich trzydziestu lat Kościoła włoskiego można rozróżnić wyraźnie trzy następujące po sobie fazy rozwoju i wzrostu: lata dominacji chrześcijańskiej (*crìstianità*), mniej więcej równocześnie z pontyfikatem Piusa XII i okresem odbudowy po wojnie (1945—1958); lata „proroctwa” przypadające w okresie pontyfikatu Jana XXIII oraz odbywającego się Soboru Watykańskiego. Jest to okres, w którym dokonał się tak zwany włoski „cud gospodarczy” (1958—1965); lata „rozdzielenia”: są to lata pontyfikatu Pawła VI i pierwsze dziesięciolecie po Soborze, okres najdłuższego i najtrudniejszego kryzysu społecznego, gospodarczego i politycznego Włoch (1965—1978).

„Lata „*crìstianità*”

Po upadku faszyzmu i przegranej wojnie, Włochy były praktycznie całkowicie zniszczonym krajem. Jednak mimo ruiny ma-

terialnej, stanowiły w dalszym ciągu moralną i duchową jedność. W ciągu trzydziestu lat faszyzmu naród włoski uchronił w zasadzie swoją kontynuację kulturalną. Mimo wielu ograniczeń, Kościół dzięki konkordatowi mógł żyć i rozwijać się w wolności. Akcja Katolicka (jedyne tolerowany przez faszyzm, choć również silnie zwalczany ruch młodzieżowy) mógł przez wiele lat wychowywać młodzież katolicką i wraz z katolickim uniwersytetem w Mediolanie kształtować nową ekipę, która po upadku dyktatury miała przejąć w swoje ręce kierowanie krajem.

Po upadku faszyzmu, w niektórych podstawowych wartościach natury kulturalnej i moralnej istniała zasadniczo zgodność między siłami politycznymi, wyrosłymi z oporu antyfaszystowskiego. Dlatego, mimo różnic ideologicznych między zabiegającymi o zbieżne rozwiązania partiami, można stworzyć konstytucję, odpowiadającą narodowej świadomości społeczeństwa włoskiego. Włączenie Układów Laterańskich do Konstytucji (art. 7), przeciwko któremu zaprotestowały niektóre partie, mianowicie socjaliści i liberałowie, świadczyło o tym, że religii przypisuje się duże znaczenie dla społeczeństwa i że uzyskana postanowieniem konkordatu z r. 1929 wolność religii była dla Włoch dobrem, które należało utrzymać. Fakt ten zaakceptował również Togliatti, który przekonał partię komunistyczną, by głosowała za utrzymaniem art. 7, mając jednocześnie nadzieję, że ułatwi to porozumienie między katolikami i komunistami.

Duchowa jedność znacznej części narodu włoskiego i zgodność w niektórych zasadniczych kwestiach chrześcijańskich zezwoliły z jednej strony na utworzenie silnej „partii katolickiej” „Democrazia Cristiana” (DC), z drugiej strony na powstanie bardzo kompleksowego tworu „świata katolickiego”. Jedność katolików włoskich wyrażała się nie tylko w życiu politycznym, lecz również kulturalnym i społecznym, przy czym różne te dziedziny utożsamiały się z sobą i zazębiały. Różnego rodzaju organizacje o charakterze katolickim stanowiły ramy dla DC, dawały jej poparcie, dawały do dyspozycji swoich ludzi i idee w dziedzinie kulturalnej i polityczno-organizacyjnej. W ten sposób wzajemną współpracę organizacji katolickich i DC oraz bezpośredni wpływ Kościoła na partię we Włoszech utrwalił system, który pospolicie nazwano „regime di cristianità”

W klimacie tych lat duże znaczenie miał pontyfikat Piusa XII. Teoretycznie dało się to usprawiedliwić faktem, że polityczna jedność katolików wynikała z zasad wiary, a nie z ważkich, jednak uwarunkowanych historycznie, i zewnętrznych sytuacji i okoliczności.

Dlatego w tym czasie sfera wiary była coraz bardziej utożsamiana z polityką. DC stała się „partią katolicką” powiązaną z hierarchią, z parafiami i organizacjami katolickimi oraz była jawnie przez nie popierana. Potępiano wszelką działalność polityczną katolików nie tylko w partii komunistycznej, czy też innej marksistowskiej, lecz również w organizacjach świeckich.

W tym klimacie dojrzewało zwycięstwo DC do wyborów w dniu 18 kwietnia 1948 r. Przyczyniła się do tego duchowa zwartość okresu powojennego, grożące niebezpieczeństwa (...), a także silna interwencja hierarchii, księży i organizacji katolickich na rzecz DC. W dniu 1 lipca 1949 r. ogłoszony został dekret Św. Oficjum, obejmujący ekskomuniką wszystkich, którzy uznawali „materialistyczną i antychrześcijańską doktrynę marksistowską” i odpowiednio oddawali swój głos w wyborach (AAS XLI [1949] 334).

Można powiedzieć, że w tym całym pierwszym okresie dziejów Kościół włoski był najściślej związany z wydarzeniami politycznymi, towarzyszącymi odbudowie kraju. Jedynie niezwyklej osobowości, jaką był Alcide de Gasperi, prawdziwy chrześcijanin, niewzruszenie wierzący w demokrację, który miał niezwykle talent polityczny, udało się nie zamykać dialogu na temat już się zarysowującej przyszłości.

De Gasperi potrafił zapobiec, żeby osiągnięta w wyborach z dnia 18 kwietnia 1948 r. absolutna większość DC nie zdegenerowała się do wyznaniowego reżimu. Używając formuły „rząd centrum” spowodował udział partii świeckich w religijnej i materialnej odbudowie Włoch i pozyskał dla demokracji szerokie rzesze ludności, przede wszystkim z warstw średnich i kręgów przedsiębiorców. Z całą pewnością zasługą katolików jest położenie w okresie odbudowy kraju silnych podstaw dla demokracji. De Gasperi sprzeciwiał się wszelkim pokusom integryzmu, nawet wówczas, gdy ten czuł się zmuszony występować przeciwko innym potężnym nurtom, jak to miało miejsce w przypadku tzw. operacji sturzo, w której podczas wyborów komunalnych w Rzymie w r. 1952 katolicy i neofaszyści chcieli się połączyć przeciwko komunistom.

De Gasperi czynił wszystko, by nie dopuścić do przerodzenia się z biegiem lat tej silnej przewagi chrześcijańskiej w zamknięty system. Jednakże w tym samym czasie zaczęło się już zarysowywać w bazie kościelnej pogłębianie kontaktów między Kościołem i światem, między wiarą i polityką, co następnie osiągnęło pełną dojrzałość w czasie Soboru.

Są to lata Primo Mazzolariego — księdza, pisarza i dogłębnego

znawcy czasów, w których żył (zm. 1959 r.), Don Milaniego — księdza z Barbiana, małej wyludnionej wioski w toskańskich Apeninach, który opowiadał się po stronie ubogich i na rzecz rozwoju socjalnego (zm. 1967), czy też Giorgio La Pira — „świętego burmistrza” Florencji, zmarłego w r. 1977. W tamtych czasach z ukosa spoglądano na tych ludzi, dziś mówi się o nich, jako o prorokach naszych czasów. Są to lata pierwszego wrzenia w organizacjach katolickich, kiedy to Carlo Carretto i Mario Rossi kolejno ustępowali ze stanowiska przewodniczących Akcji Katolickiej, gdyż nie zgadzali się z otwarciem.

Znajdujemy się u kresu pewnej epoki w życiu Kościoła, ale nadal nie zdają sobie z tego sprawy we Włoszech. Tymczasem Pius XII swoją niezmierną działalnością nauczającą tworzy mistrzowską syntezę wiary katolickiej, w ten sposób przygotowując prace II Soboru Watykańskiego. Tworzy podstawy dla odnowy liturgicznej i biblijnej, dla życia religijnego oraz dla prawie wszystkich ważnych dziedzin wewnętrznego życia Kościoła.

Kiedy Pius XII zmarł w r. 1958, Kościół włoski przeżywał różne wpływy, od odnowy do konserwatywnego oporu, który zyskał na znaczeniu w wyniku stagnacji w ostatnich latach potyfikatu papieża Pacelli. Kraj znajduje się na drodze pełnego rozkwitu przemysłowego i wychodzi naprzeciw rozkwitowi gospodarczemu. Wzrost produktu globalnego brutto wynosi ponad 5%.

Ale zarówno politycy, jak i Kościół nie dostrzegają głębokich przemian zachodzących w stylu życia oraz zmiany wartości. Sytuacja wymyka się z rąk, staje się bezładna. Wzmoczony ruch wewnętrzny przemieszcza całe grupy ludności, nagły dobrobyt tworzy typową mentalność konsumpcji i przyjemności, nieustannie podsycaną przez środki masowego przekazu. Naród włoski traci tę swoją zgodność w sprawach zasadniczych, jaka leżała u podstaw odbudowy kraju i była kierowana przez „partię katolicką”, wokół której skupił się niewątpliwie cały „świat katolicki”, ale i w równym stopniu „świat laicki” popierający formułę „demokratycznego centrum”. Ideologie utrwały się coraz bardziej i po raz pierwszy można mówić we Włoszech o prawdziwym pluralizmie różnych, przeciwstawnych sobie kultur: laicyzm, marksizm, katolicyzm podkreślały różnice pomiędzy sobą, co znalazło następstwa w stwardnieniu również życia politycznego. „Centrismo” popadł w głęboki kryzys, a wraz z nim stosunki pomiędzy Kościołem i państwem oraz „regime di cristianità”, który sprawował rolę kierowniczą w pierwszym dziesięcioleciu po wyzwoleniu.

Lata prorocstwa (1958—1965)

Okres od roku 1958 prawie do 1965 jest dla Kościoła włoskiego okresem przejściowym i niepewnym. Pontyfikat Jana XXIII i II Sobór Watykański, mimo wielu oporów, przyspieszyły przezwyższenie „reżimu chrześcijańskiego” i wyzwoliły proces fermentacji, który już się lekko zaznaczył. Właśnie w tym momencie, kiedy dobrobyt gospodarczy osiągnął swój najwyższy poziom, a duchowy i ideologiczny pluralizm stał się bardziej radykalny, Kościół katolicki wraz z pontyfikatem papieża Roncalliego wysuwa swój wymiar profetyczny i w ten sposób tworzy nowy klimat w stosunkach z państwem — klimat dialogu.

Przyczynia się do tego również klimat międzynarodowy tych lat, nacechowany odprężeniem. Jego pionierami po XX Zjeździe KPZR byli Kennedy i Chruszczow. Sobór, który włączył się w zmienioną sytuację społeczno-kulturalną, oznaczał kres epoki potrydenckiej, uzasadniając w ten sposób nieodwołalnie nowy stosunek Kościoła do świata.

Dla Włoch perspektywy Soboru otwierają się w punkcie krytycznym, kiedy zmieniły się stosunki społeczne i kulturalne, i w ten sposób powstały nowe trudności, dodatkowe dla formującej się wspólnoty kościelnej.

„Świat katolicki” z roku 1948 już nie istniał. Przemiany społeczne i duchowy pluralizm zaczynają obejmować również warstwy chłopskie, dotychczas tradycyjnie chrześcijańskie, i obciążają rozchodzenie się państwa i bazy społecznej, Kościoła i świata pracy. W pustkowiu zamienia się zaplecze kulturalne, które wносиła obecność katolików we władzach państwowych. Zamierają „Tygodnie Społeczne” katolików, uniwersytet katolicki w Mediolanie przeżywa trudności, organizacje katolickie zaczynają zmieniać swój stosunek do DC i czują się mniej skłonne do bezgranicznego i bezkrytycznego partnerstwa. Kler przechodzi głęboki kryzys, znacznie spadają powołania zakonne. „Partia katolicka” która straciła swoją inspirację duchową, coraz bardziej zadowala się posiadaniem władzy ze względu na władzę, pozwalając w ten sposób na niewygodne formy nepotyzmu i ciężkie przypadki korupcji.

Takie nieprawidłowości i niepewność sytuacji miały oczywiście swój wpływ na politykę. Nastąpił kres „demokratycznego centrum”, które zawdzięczało swoją egzystencję duchowej zwartości okresu powojennego, a w omawianym okresie ją utraciło. Rząd Tambroniego (1960) jest ostatnią nieszczęśliwą próbą przetrwania „centrum demokratycznego”. Kończy się ona wyjściem na ulice.

Następnie powstaje „lewicowy środek” (1963) próbujący pozyskać nową zwartość i ostatecznie pojednać robotników z demokracją, podczas gdy „centrismo” pozyskało dla tego celu klasy średnie i przedsiębiorców.

Rozpoczyna się również proces rozluźniania związku religii z polityką, którego spoiwem była polityczna jedność katolików. Odnosi się wrażenie, jakoby katolicyzm włoski przeoczył moment historyczny.

W poprzednim okresie katolicy byli ośrodkiem i podporą odbudowy. Teraz, w nowej sytuacji, w jakiej znalazł się kraj, ich zadanie polegać miałyoby na nadaniu, wraz z innymi, nowej formy krajowi i społeczeństwu, i na realizowaniu w pełni artykułów konstytucji. Trzeba było także stanąć przed nowymi problemami społecznymi i moralnymi, które pojawiają się właśnie we Włoszech: rewizja konkordatu, rozwody, przerywanie ciąży, różne reformy strukturalne, poczynając od regionu i opieki społecznej. A tymczasem brakowało duchowej inspiracji. DC rozpadła się na różne ugrupowania, coraz silniejszy stał się nacisk codziennej polityki; wystąpiły pierwsze oznaki stagnacji gospodarczej. Wszystko to pozbawiło katolików zdolności przewidywania rozwoju sytuacji. Nie doceniali oni również zbliżania się radykalnej zeszwiecczonej religijności i nie dostrzegali wyraźnie, że zmieniły się formy życia społeczeństwa. Dochodziło więc do gorzkich rozczarowań, do porażek politycznych i moralnych (jak w przypadku referendum na temat rozwodów), które można było złagodzić lub wręcz ich uniknąć, mając ustalony pogląd — oszczędzając w ten sposób krajowi niesnasek i ran.

W życiu politycznym formuła „lewicowego środka” nie zdołała — jak się spodziewano — przewyciężyć przepaści między państwem i klasą robotniczą. Była to tylko konwencja, pełna sprzeczności w poszukiwaniu równowagi i rozwagi. Społeczna baza Włoch rozpadła się ostatecznie, polaryzując wokół sprzecznych z sobą wartości. Zabrakło duchowej siły, która znalazłaby rozwiązanie.

Lata „rozróżniania” (1965—1978)

W tym ostatnim okresie trzydziestu pofaszystowskich lat Włochy przeżywają swój najdłuższy i najsilniejszy kryzys.

Stagnacja „lewicowego środka”, kryzys gospodarczy i społeczny, wiodą do ostrych sporów młodzieży (1968), po których następuje „gorąca jesień 1969 r.” Zaczyna się tragiczna eskalacja zamachów, krwawych masakr, porwań i terroryzmu, zorganizowa-

nych przestępstw. Wystarczy tylko zaobserwować rosnącą krzywą ujawnionych publicznie przestępstw, żeby dojść do wniosku, jak poważna była sytuacja.

Najwyższą liczbę przestępstw osiągnęły w swojej historii zjednoczone Włochy bezpośrednio po drugiej wojnie światowej, w całym nienormalnych, pod każdym względem niezwykłych warunkach. Opublikowane przestępstwa wyniosły 2734 (r. 1946) na 100 000 mieszkańców, podczas gdy wcześniej i później liczba ta wynosiła 1500 na 100 000 mieszkańców.

Wzrost, jaki nastąpił w ostatnich latach, jest wstrząsający i świadczy o dramatycznie trudnym kryzysie. Liczba przestępstw wzrosła w 1974 r. do 3198, w r. 1975 do 3629, a w roku 1976 wynosiła już 3812 na 100 000 mieszkańców. Ciągłe jeszcze nie widać kresu tej tendencji.

Właśnie w tym ostatnim okresie Kościół włoski przechodzi szczególne trudności. Realizacja postanowień soborowych postępuje niepewnie, powolnie, bez skutecznej koordynacji. Niewątpliwie następuje postęp, zwłaszcza w dziedzinie odnowy liturgicznej, teologicznej i w sprawach katechezy. Wspólnota wierzących znajduje się jednak w stanie wyraźnego kryzysu: zmniejsza się ilość praktyk religijnych. Rozbieżność poglądów wśród kleru przyjmuje niezwykle formy wyrazu. Wszystkie bez wyjątku organizacje katolickie przeżywają znaczne trudności. Powstają tzw. wspólnoty podstawowe, prawie zawsze w negacji wobec hierarchii. Isolotto we Florencji, Oregina w Genui, Vandalino w Turynie, Ponte Nuovo w Rawennie. Następuje okupowanie katedry w Parnie, opat Franzoni z rzymskiej bazyliki św. Pawła za Murami jest inicjatorem ruchu protestu. Opozycja w Kościele skupia się wokół takich „ruchów” jak na przykład „7 November” przeciwko Synodowi Biskupów w r. 1971, „Chrześcijananie na rzecz socjalizmu”, który powstał w r. 1973 z teoretykiem, byłym salezjaninem Giulio Girardim, czy też wokół „czasopism opozycji”, takich jak „Testimonianze” IDOC-Internationale, Il Tetto, Com-Nuovi Tempi. W organizacjach katolickich wrze i szerzy się dezorientacja: ACLI (Stowarzyszenie Katolickich Robotników Włoskich), któremu po opowiedzeniu się na rzecz socjalizmu w r. 1970 w Vallombrosa odebrana została przez hierarchię zgoda na działalność i które surowo napomniął Paweł VI, AGESCI (harcerze włoscy), FUCI (Stowarzyszenie Katolickich Akademików Włoskich), a także Akcja Katolicka (ACI). Wszystkie wymienione organizacje przeżywają największe trudności; zastanawiają się także nad swoją istotą.

Według najnowszych danych, w r. 1974 chrześcijanie stano-

wili 97 procent ludności. Swoją obojętność wobec Kościoła i religii zadeklarowało 59,07 procent Włochów, a 43,5 procent młodzieży. Jej kontakt z Kościołem i religią jest przypadkowy i sporadyczny. Chodzi przeważnie o proletariat i mieszczaństwo.

11,33% Włochów nie akceptuje Kościoła, ale interesuje się jego wypowiedziami i działalnością. Chodzi najczęściej o chrześcijan z opozycji, dostatecznie przygotowanych i aktywnych religijnie.

Do tak zwanego „świata katolickiego” aktywnych i praktykujących katolików zalicza się 29,3% Włochów, niespełna trzecią część społeczeństwa. Ich to właśnie ma się na myśli, mówiąc o „Kościele włoskim”. Reprezentowane są wśród nich różne kierunki: konserwatyści, do których zalicza się przede wszystkim kler i ludzi starszych. Stanowią oni około 11,81%. Następnie wierni, którzy skwapliwie trzymają się wskazówek hierarchii (12,51%). Rekrutują się oni głównie spośród rolników i mieszczaństwa. Wreszcie postępowi — oblicza się ich liczbę na 5,28%, a pochodzą spośród młodzieży i średniej warstwy mieszczańskiej.

Bardzo niewiele — bo tylko jeden procent ludności — angażuje się intensywnie w życiu Kościoła, indywidualnie i grupowo. Są to członkowie wspólnot podstawowych, ruchów katolickich, czy też wspólnot katechumenatu¹.

Kryzys katolicyzmu osiągnął swój punkt krytyczny w latach 1974—1976. Porażka katolików w referendum przeciwko rozwodom, przeprowadzonym w dniu 12 maja 1974 r., ujawniła, jak bardzo zmieniła się świadomość kraju, jaki kierunek obrał kulturalny i ideologiczny pluralizm w sposobie życia i mentalności szerokich warstw społeczeństwa. Przede wszystkim wręcz uderzająco widoczna była granica akceptacji, z jaką spotkały się słowa hierarchii w społeczeństwie.

Ta głęboka przemiana w strukturze socjalnej i kulturalnej kraju ujawniła się 15 czerwca 1975 r. w chwili zakończenia pierwszych wyborów regionalnych. Zdumiewające jest rozejście się dróg Kościoła i społeczeństwa włoskiego. Apele biskupów o polityczną jedność katolików trafiają w pustkę. Wszystko to pozwala przypuszczać, że skończyła się jedność życia religijnego i politycznego, która cechowała lata „cristianità”. Duchowa jedność kraju istnieje już tylko we wspomnieniach. Fakt, że niegdyś pewna partia — (DC) — miała upoważnienie do kierowania i obrony życia kulturalnego katolików włoskich, okazało się trudną przeszkodą, którą jak najszybciej trzeba było pokonać.

¹ Buralassi, *Categories sociales et accueil de la doctrine en Itali*, W: *Concilium* 131 (1978) 19.

Wybory z 20 czerwca 1976 r. były kolejnym testem dla przemian w kraju. Ideologiczna polaryzacja wyborców pomiędzy DC i PCI (partia komunistyczna) oraz zmniejszenie zainteresowania partiami świeckimi są w dziedzinie politycznej tylko odbiciem rozbicia duchowego i społecznego bazy. Rząd „powstrzymywania” (w którym uczestniczy również PCI) stanowi wyraźnie fazę przejścia do nowego układu sił w kraju. Taki ogólny kryzys nie może być kierowany przez jedną jedyną partię, która tak czy owak istnieje tylko dzięki „brakowi nieufności” wszystkich pozostałych grup politycznych.

Jednak kryzys tego ostatniego okresu ma nie tylko negatywne i niebezpieczne strony. W ostatnich latach zarysowuje się we Włoszech nowy fenomen. Otóż katolicy, jak i Kościół, podejmują nowe, dynamiczne i pluralistyczne inicjatywy. Podczas gdy DC po 20 czerwca 1976 r. poszukuje drogi ku „ponownemu założeniu” w dziedzinie społecznej i kulturalnej, w życiu wewnątrzkościelnym powstają spontanicznie „grupy samoopamiętania się”. Są to siły działające w sferze, której jeszcze nie można nazwać polityczną, w sferze socjalnej i kulturalnej. „Movimento popolare” i „Lega democratia”, jako grupy o zasięgu ogólnokrajowym. W zakresie lokalnym powstają nowe struktury rozwijające działalność religijną i kulturalną. Życie Kościoła włoskiego cechuje nowe zaangażowanie w „dekartelizację” (*discernimento*). Jest on teraz bardziej wrażliwy na „znaki czasu”, by móc zreorganizować swoją służbę głoszenia Ewangelii.

Staranie o dekartelizację jest najbardziej wyraźne podczas krajowego Kongresu Kościoła włoskiego, obradującego na temat „Głoszenie Ewangelii i postęp człowieka” (30 X — 4 XI 1976). Był to pierwszy przypadek w dziejach włoskiej wspólnoty wiernych, kiedy wszyscy jej członkowie (biskupi, księża, zakonnicy, świeccy, organizacje wszelkiego rodzaju) spotkali się na tak niezwyklej praktyce wiary, by przeanalizować głębokie przemiany w kraju i wyciągnąć wnioski dla dalszej działalności w łonie własnych organizacji oraz na zewnątrz. Nie będzie przesady w twierdzeniu, że Kongres rzymski zapoczątkował nową fazę w dziejach Kościoła włoskiego.

Od r. 1976 do czasów Jana Pawła II coraz liczniejsze są symptomy, że Kościół w nowy sposób przedstawiany jest w nowych Włoszech. Należy tylko przypomnieć dni Kongresu Eucharystycznego w Pescarze (wrzesień 1977), który potwierdził obraz siły witalnej i obecności, jaką wcześniej zaprezentowało rzymskie spotkanie, o inicjatywach katolików, którzy z okazji debaty parlamentarnej na temat przerywania ciąży próbowali na nowo sku-

pie społeczeństwo wokół bezcennej wartości, jaką jest życie (wiece w San Siro, Mediolanie i Pałacu Sportów w Rzymie); o zwycięstwie, jakie odniosła lista chrześcijańska podczas wyborów do okręgów szkolnych (grudzień 1977); są to wszystko siły wyzwolone przez Kongres rzymski i przeniesione do Kościołów lokalnych, gdzie na płaszczyźnie regionalnej i diecezjalnej inicjatywy się powiększają, by wypróbowane w Rzymie metody przenieść na bazę Kościoła.

Ten zwięzły opis najważniejszych etapów, przez jakie Kościół włoski przeszedł na przestrzeni trzydziestu lat, zawiera elementy do pogłębionej analizy duchowych źródeł kryzysu, w jakim tkwi kraj.

II. Ogólny kryzys kraju ma podłoże duchowe

Kryzys gospodarczy, z jakim walczą Włochy, nie jest tylko kwestią inwestycji, programów, tworzenia miejsc pracy. Jego zasadniczym elementem jest niewątpliwie brak motywacji duchowych i ideowych; przedsiębiorstwa nie biorą na siebie ryzyka, robotnicy gardzą normalną pracą i za wszelką cenę starają się o zasiłki państwowe, ucieczka ze wsi traktowana jest jako awans społeczny, długi okres nauki w szkole — jako strata czasu. Tak samo kryzys porządku publicznego oraz wzrost przestępczości na tle politycznym i ogólnym nie są problemem, który da się rozwiązać poprzez wzmocnienie policji czy zaostrzenie kar. Przede wszystkim idzie o problem rozpadu duchowego i moralnego, który kryzysowi młodzieży pozwala przerodzić się w rebelianctwo, gwałt, narkomanię i przestępstwa na tle seksualnym, a także w inne formy obojętności i socjalnej ucieczki. Problemu nie da się zatem rozwiązać obietnicami stworzenia miejsc pracy. Jest to raczej kryzys zaufania, zwątpienia, mający swoje źródło w niewłaściwym zapatrywaniu na życie, w moralnym rozkładzie rodzin i struktur socjalnych.

Istotnym jest, że kraj przyjmuje do wiadomości ten stan rzeczy. Chodzi nie o zwykły kryzys czy o konflikt, jaki istniał zawsze między starymi i młodymi. Włochy znajdują się dzisiaj w takim punkcie historycznym, w którym cała jego cywilizacja została wciągnięta do dyskusji. Zanika dawny obraz człowieka, a powstaje nowy. Innymi słowy, konflikt, w którym żyjemy, jest konfliktem między humanizmami.

Dlatego w chwili obecnej chodzi przede wszystkim o porównywanie kultur. Nie można budować sobie nowego pod względem politycznym społeczeństwa, jeśli jednocześnie nie zbuduje się

pewnej jednolitości pod względem moralnym i duchowym w zasadniczych wartościach społeczeństwa włoskiego: jaki model człowieka chcielibyśmy rozwijać? Jaki rodzaj socjalnego współżycia?

A zatem kulturalny aspekt kryzysu ma znaczenie decydujące. Pod pojęciem „kultury” rozumiemy jej szerokie znaczenie, tzn. perspektywę człowieka i świata, hierarchię wartości, mentalność i nawyki życiowe, zachowanie się narodu. Tak pojęta kultura nigdy nie była faktem abstrakcyjnym. O ile określa ona konkretną sytuację człowieka w określonej sytuacji historycznej, o tyle jest duszą wszystkich cywilizacji, realiów społecznych, strukturalnych i instytucjonalnych, które każda kultura sobą motywuje i wytwarza. Dlatego też kryzys jednych jest zarazem kryzysem innych.

Z powyższych faktów wyłania się znaczenie ideologicznych dyskusji. Od tego, jakie kulturalne formy wyrazu potrafi stworzyć nasze pokolenie, zależeć będzie, jak będziemy żyli w przyszłości. Nie należy jednak sądzić, że każda zmiana jest niezbędna, już choćby dlatego, że chodzi o „nową” kulturę prowadzącą ku lepszemu. Takie przejście może pociągnąć za sobą również „stratę kultury”, a co za tym idzie upadek ogólnej cywilizacji. Historia, także najnowsza, zna wiele takich dramatycznych przykładów regresji.

O takie rozważania opiera się trudny obowiązek katolików włoskich, którzy nie stoją na uboczu wydarzeń w swoim kraju, lecz traktują kryzys jako swój wewnętrzny problem. Muszą przy tym wyjawiać zarówno jego duchowe i moralne przyczyny, jak i przejąć inicjatywę w dyskusji z panującymi dziś we Włoszech kierunkami umysłowymi. Powinni oni jednocześnie skierować swoją uwagę na nową spójność w społecznej i moralnej tkance kraju, opierającą się na uznanych przez wszystkich wartościach nowej kultury. Nie byłby to krok wstecz — lecz krok naprzód — Włochów w kierunku większej sprawiedliwości i prawdziwego braterstwa.

Przyjrzyjmy się teraz, w jakim duchu można mówić o kryzysie kulturalnym w podstawowych kierunkach umysłowych współczesnych Włoch: laicyzmie, marksizmie i katolicyzmie.

Kryzys świata laickiego

Laicyzm we Włoszech ma długą historię i wiele odgałęzień. Zrodzony w Oświeceniu, wzbogacił się stopniowo o inne elementy, takie jak niemiecki idealizm, liberalizm, pozytywizm, historycyzm i wierzenie naukowe.

W kulturze laickiej perspektywa człowieka, historii i świata nacechowana jest skostniałym racjonalizmem. Rozum człowieka jest jedynym kryterium prawdy. Absurdem jest wszystko, czego nie może poznać czy wytłumaczyć. Dlatego odrzucenie „dogmatyzmu”, transcendencji: istnienie człowieka i świata są do wytłumaczenia same przez się; do tego nie trzeba Boga. Są one celem samym w sobie. Życie ludzkie nie przekracza wewnątrzświatowego horyzontu historii. Dla laicyzmu zatem nie istnieją żadne absolutne prawdy czy wartości. Historia stale się rozwija. To, co dziś jest prawdą, jutro może okazać się mylne. Dialektyczny rozwój zdarzenia gwarantuje automatycznie, że przyszłość jest zawsze lepsza, niż teraźniejszość. Dlatego religia nie ma znaczenia dla laicyzmu. Jest ona najwyżej prywatną sprawą sumienia jednostki, ale nie ma znaczenia dla życia publicznego. Dlatego też nie może być uznawana publicznie. Jest to podstawa dla antyklerykalizmu, którym laicyzm reaguje zawsze, gdy Kościół zwraca się do opinii publicznej czy też interweniuje. Mówi się, że ze wszystkimi swymi dogmatami, ze swoimi „zabobonami” religia, przede wszystkim chrześcijańska, jest tylko źródłem obskurantyzmu i przeszkadza państwu w sprawowaniu władzy.

Taki duch laicyzyczny oddziałuje w wielu przejawach życia duchowego Italii. Z niego również wywodzi się marksizm. Najdoskonalszym wyrazem laicyzmu jest bez wątpienia stara kultura liberalno-mieszczkańska, która do czasów nam współczesnych stanowi natchnienie i siłę nośną dla epoki przemysłowej.

Nie można zaprzeczyć, żeby laicka kultura burżuazyjna nie miała swoich zasług. Pomyślmy na przykład o rozwiniętej przez tę kulturę i przez nią pogłębionej dyskusji nad wartościami wolności związanej z osobą ludzką jako jednostką, równością wszystkich wobec prawa, dostępem do dóbr konsumpcyjnych, demokratycznym modelem na zasadzie równości wszystkich obywateli bez dyskryminacji, czy przywilejów.

Nikt też nie może zaprzeczyć, że laicka kultura burżuazyjna popadła dzisiaj w stan kryzysu bez wyjścia, gdyż nie trzymała się obietnic o rozwijaniu człowieka, jakie składała przez pokolenia. Racjonalizm, czyste życie światem wewnętrznym, relatywizm historyczny, ateistyczne zeświecczenie, inspirujące ją coraz bardziej wraz z cywilizacją przemysłową, popadły w kryzys, z czego narodziła się kultura liberalno-burżuazyjna. Kongres rzymski poświęcony „Głoszeniu Ewangelii i postępowi ludzkiemu” skoncentrował się na tym problemie, opisując w ten sposób załamanie się cywilizacji liberalno-burżuazyjnej i w związku z tym kultury laickiej: „Kraj przeżywa głęboki kryzys. Przechodzimy we Wło-

szech kres państwa liberalno-burżuazyjnego, które rozpada się zgodnie z własną logiką wewnętrzną. Indywidualistyczne założenia liberalizmu i jego zapatrywania gospodarcze okazały się niedostępne dla wartości demokracji, w oparciu o które wszyscy uczestniczą w kształtowaniu woli politycznej. Doprowadziły one do strukturalnej i społecznej atomizacji kraju, do korporacji egoizmów. Zaprowadzona przez kulturę liberalno-burżuazyjną logika skończyła się tym, że obdarzyła przywilejami prawo silniejszego. Pod pretekstem indywidualnych praw podsycano wśród szerokich mas egoizm, żądę użycia, apolityczną kołtunerię i *dolce vita* z jego następstwami moralnymi i społecznymi, co było bardzo widoczne. Wszystko to spowodowało, że niełatwo jest zrozumieć społeczeństwo włoskie i nim rządzić, że jest ono wielowarstwowe, pełne sprzeczności i problemów. Wszystko to doprowadziło do kryzysu ostatnich dziesięciu lat, który przełamał i zniszczył ostatnio równowagę między kapitalizmem i reprezentatywną demokracją, która istniała we Włoszech przez niespełna 20 lat, po utworzeniu młodej republiki” (Akta Kongresu rzymskiego, 317).

„Obecny kryzys jest bez wątpienia najbardziej widoczny w dziedzinie gospodarczej i politycznej. Nikt nie może jednak pominąć faktu, że jego zasadnicze źródło jest natury kulturalnej. Równowaga instytucjonalna doznała nieuleczalnej blizny, gdyż Włosi dzisiaj w przeważającej większości nie podzielają motywacji duchowych i indywidualnych, stanowiących dotychczas wspólną siłę napędową. Nie jest przypadkiem, że najdotkliwiej przeżywają kryzys rodziny, szkoły, organizacje, instytucje o charakterze kulturalnym i społecznym” (Akta, 318).

Rozczarowanie i spowodowane przez kryzys kultury liberalno-mieszczkańskiej nierówności są ogromnym ciężarem dla kraju. Kryzys ten stanowił pożywkę dla pewnych zdrożnych sposobów postępowania i dla ideologicznej schizofrenii tak zwanej radykalnej „nowej kultury”, będącej ostatnią próbą przetrwania kultury liberalno-burżuazyjnej.

Błąd współczesnej kultury radykalnej polega właśnie na wyolbrzymieniu tych wartości, których siłą nośną był laicyzm. Absurdem jest ich nadmierne podwyższanie, do granic absolutu, nie poznawszy uprzednio ich granic w ramach naszego społeczeństwa i dla jego dobra, a także nie sprowadzając ich do harmonijnego kompromisu. Jeśli się nie weźmie na odwagę poddania pod dyskusję indywidualistycznych, czysto świeckich i historycznych zasad laicyzmu, to radykalizacja również nie wystarczy.

I tak np. uznanie osobistej wolności jest na pewno wartością. Jeżeli jednak się ją pod względem indywidualistycznym i racjo-

nalistycznym doprowadzi do absolutu, stanie się ona nieposkromiona, nietolerancyjna, pozbawiona hamulców i umiaru, a także będzie żądała, żeby tak nienaturalny i zdrożny sposób postępowania, jak homoseksualizm czy „wolna miłość” były traktowane jako „prawa obywatelskie”. Poszanowanie integralności fizycznej i duchowej człowieka jest zasadniczym punktem współżycia międzyludzkiego. Jeśli się je natomiast zradykalizuje i sprowadzi do absolutu, popada się łatwo w indywidualizm lub egoizm, nie uznający ani praw innych, ani własnych obowiązków, co wyraża się w takim postępowaniu, jak bezkrytyczne dopuszczanie do przerywania ciąży i rozwody. Równomierny udział wszystkich w dobrach jest warunkiem poważnego wkładu na rzecz sprawiedliwości. Jej radykalizowanie jednak prowadzi do pożądlivosti w poszukiwaniu niepohamowanej i nienasyconej rozkoszy, do moralnego despotyzmu, jaki w danej chwili odpowiada jednostce bądź grupie, do zdrożnych zjawisk, jak pornografia, zwyrodnienie seksualne, narkomania. Równość wszystkich ludzi bez dyskryminacji jest zdobyczą naszej cywilizacji. Jeśli się ją zradykalizuje, dojść można do błędnego pojęcia zrównania, negującego istnienia różnych, wzajemnie się uzupełniających zadań w społeczeństwie, rodzinie, w stosunkach między mężczyzną i kobietą, jak to się dzieje w niektórych irracjonalnych formach feminizmu.

A zatem kryzys świata laickiego, to jedno ze źródeł, wyjaśniających trudności, w jakich obecnie znajduje się kraj.

Kryzys świata marksistowskiego

Trudno powiedzieć, jak dalece można mówić o zakorzenionej kulturze marksistowskiej, czy raczej o kulturalnej, nadzwyczaj skutecznej organizacji marksistowskiej we Włoszech. Są to dwie różne sprawy. W każdym razie musimy liczyć się z istnieniem marksistowskiego punktu widzenia człowieka i historii, mającego bardzo szeroki wpływ. Chodzi tu o potężny, duchowy prąd, który, aczkolwiek nie bezpośrednio, to jednak w różnych interpretacjach, początkowo socjaldemokracji, potem leninizmu, a wreszcie filozofii Labriola i Gramsciego sięga Marksa.

Nie trzeba w tym miejscu zajmować się dłużej kryzysem socjalistycznego marksizmu, który wyraził się kryzysem politycznym PSI (Socjalistyczna Partia Włoch). Reformistyczna spuścizna II Międzynarodówki z jednej strony, a zetknięcie się różnych ideologicznych prądów, które osiągnęły swój szczyt w poulistycznym maksymalizmie — z drugiej, pozbawiają tę zasadniczą część marksizmu poważnych zamiarów przewyciężenia wewnętrznej dwuznaczności, nieuleczalnego dualizmu, na który cierpi PSI.

Zwarta natomiast okazała się ta część marksizmu, która znalazła swój polityczny wyraz w PCI (Komunistyczna Partia Włoch). Tym, czym jest, stała się przez rewolucyjny leninizm, a przybliżyła się do czasów współczesnych przez filozofię Gramsciego i pragmatyzm Togliattiego. Jednak mimo zasadniczego monolityzmu w ideologii, również i ten świat wszedł w fazę głębokiego kryzysu.

Za wcześnie jeszcze na ocenę jego zasięgu i rozwoju. Na pewno jednak kryzys ma u swego podłoża skostniały stosunek, panujący w marksizmie, pomiędzy ideologią i praktyką. Włoską Partię Socjalistyczną realia historyczne zmusiły do stosowania praktyki będącej w wyraźnej sprzeczności z jej podstawami ideologicznymi. Nie jest przypadkiem, że marksiści włoscy już od pewnego czasu mówią o potrzebie interpretacji marksizmu mniej dogmatycznie, a bardziej krytycznie. Czy przysługujące praktyce prawo pierwszeństwa doprowadzi do rewizji ideologii, a przynajmniej do odcięcia już historycznego ruchu komunistycznego od pierwotnej ideologii? Problem niewątpliwie istnieje, nawet jeśli dotychczas nie przeprowadzono znaczniejszych wyjaśnień w tym duchu.

Chcąc zdać sobie sprawę z realiów kryzysu, w jaki wstąpił marksizm we Włoszech, należy tylko wymienić niektóre z dyskutowanych obecnie tematów.

Pierwszym z nich są stosunki pomiędzy socjalizmem, demokracją i pluralizmem — dyskusja, która stopniowo doprowadziła eurokomunistów do stwierdzenia, że teoria o „dyktaturze proletariatu” została zastąpiona przez „hegemonię”, poprzez hasła i doktrynę Gramsciego.

Marksisti włoscy przyjmują zatem jako własny akcent, który Gramsci kładł raczej na stronę społeczno-kulturalną społeczeństwa, niż na stosunki władzy między partnerami w produkcji. Kładą oni nacisk na potrzebę społecznego konsensu jako drogi do uzyskania władzy w kraju o postępującym systemie kapitalistycznym, takim jak Włochy.

Z zainteresowaniem obserwowana jest dyskusja duchowa, jaka wokół tych spraw rozgorzała. W sposób uczciwy należy przyznać, że dotychczas nie nastąpiło ostateczne wyjaśnienie obowiązującego pojmowania demokracji i pluralizmu. Nie nastąpiło to również po znanym liście Berlinguera do biskupa Ivrei, co miało miejsce w październiku 1977 r. Dyskusja toczy się raz tak, raz inaczej, raz w takim, raz w innym tonie, to się wyraża na coś zgodę, to znów wycofuje.

Z jednej strony słyszymy uroczyste przyznawanie się do swobód obywatelskich (np. we wspólnym oświadczeniu Marchais—

—Berlinguer, Carillo—Berlinguer, czy w madryckim dokumencie końcowym eurokomunizmu), z drugiej natomiast Berlinguer w Neapolu (19 IX 1976 r.) skwapliwie zapewniał bazę, że partia była komunistyczna, jest i będzie. W Mediolanie (30 I 1977) potwierdził, że komuniści włoscy zawsze uważają się za integralną część międzynarodowego systemu komunistycznego, że ZSRR i kraje Wschodu, mimo pewnych mniej liberalnych pociągnięć, pozostają modelem „społeczeństwa socjalistycznego”, że tak zwany „centralizm demokratyczny” jest w dalszym ciągu aktualny i z PCI uczyni partię różniącą się od innych. (...)

List Berlinguera do Msgr. Betazzi nie daje większej jasności. Na uwagę zasługuje z pewnością, choć również nie nowa, wypowiedź na temat „laickości PCI”. Zdaniem Berlinguera, PCI jako partia przyznałaby się wyraźnie do ideologii marksistowskiej niż do filozofii materialistyczno-ateistycznej, ale jest ona „laicka i demokratyczna i jako taka — nie teistyczna, nie ateistyczna, nie anty-teistyczna”, a zatem istniałaby możliwość oddawania głosów na jej program polityczny również przez katolików. Z drugiej strony — czytamy w liście PCI — przełamała dogmatyczne pojęcie marksizmu-leninizmu, który traktuje tylko jako „wielki żywy kapitał dydaktyczny”, jako „decydujące dziedzictwo”, z którego należy czerpać. Mimo tych wielkodusznych stwierdzeń Berlinguera, w dalszym ciągu w statucie PCI pozostają artykuły wymagające kształcenia i ideologicznej kontroli członków partii (art. 5, 41b, 42). Pozostaje „demokratyczny centralizm” w PCI, który tworzy z niej partię „inną od pozostałych”. Zasługuje również na uwagę inne sformułowanie w liście Berlinguera: że partia przewyciężyła ateizm państwa”. Mówimy — pisze Berlinguer — że jesteśmy za państwem doprawdy i absolutnie świeckim, że jesteśmy zarówno przeciwko konfesjonalizmowi, jak i przeciwko ateizmowi państwa, natomiast za całkowitym uznaniem wolności religijnej. To również nic nowego. Rewizja oceny religii w PCI sięga roku 1962 i osławionych też X Kongresu, w których uznaje się, że wiara niekoniecznie jest przeszkodą w rewolucji, lecz mogłaby stanowić bodziec do budowania nowego społeczeństwa. Dalsze etapy, to: przemówienie Togliattiego w Bergamo w r. 1963, „Dialogo in Prova” (dialog w wypróbowywaniu) marksistów i katolików z Florencji 1964 r., przemówienie L. Longo, sekretarza partii na temat świeckości państwa i przewyciężania państwa ateistycznego na XI Kongresie PCI w 1966 r. Mimo wszystko pozostaje brak zgodności: z jednej strony niekwestionowany fakt, że wszystkie naprawdę socjalistyczne państwa (z wyjątkiem Albanii) uznają państwo laickie i wolność religii, ale ze skutkami,

jakie niestety znamy. Z drugiej strony dokument Berlinguera, jak wszystkie poprzednie, na temat uznania potrzeby religii, widzi problem z punktu czysto politycznego. Dlatego w dalszym ciągu brak odpowiedzi na podstawowe pytanie: czy religia dla marksistów jest jeszcze — tak albo nie — czymś obcym, nadbudową, rzutowaniem bazy gospodarczej? Nie wymagamy od marksistów oceny wiary jako fenomenu religijnego, to jasne. Natomiast pomagamy się, żeby religia była rozważana w jej realiach apolitycznych, jako istotny wymiar sumienia i rzeczywistości człowieka, zarówno w odniesieniu do jednostki, jak i całego społeczeństwa.

Wreszcie istotna jest trzecia wypowiedź Berlinguera, niezwykle dwuznaczna: o sensie państwa demokratycznego i pojęciu pluralizmu. Berlinguer omawia tę tematykę w związku z drażliwym problemem, mianowicie, jaka będzie przyszłość prywatnych zakładów kształcenia i opieki społecznej. Autor dodaje, że tu i ówdzie nadużycia lokalnych władz administracyjnych stwarzają obiektywne trudności instytucjom prywatnym, ale — jak zapewnia — nie wynika to z zamiaru ich dyskryminacji, czy też ducha sekciarskiego. Winne są sprzeczności, które zawdzięczamy staremu państwu liberalno-burżuazyjnemu. Być może, ale tę starą koncepcję zastępuje dzisiaj PCI nową koncepcją państwa demokratycznego: demokratyczne i pluralistyczne państwo musi uważać za swoje odwieczne zadanie, zarządzanie w sposób demokratyczny podstawowymi służbami obywatelskimi i społecznymi. Dlatego jego demokratyczny pluralizm polega na tym, że „w ramach utrzymywanych przez państwo struktur szkolnictwa, opieki społecznej i zdrowia muszą w pełni wejść i móc pracować różne siły ze swoim dziedzictwem ideowym i kulturowym”, również katolicy i autorytety kościelne. Leżące u podstawy takich wypowiedzi totalitarne pojęcie państwa jest nazbyt wyraźne.

Ażeby można było mówić o pluralizmie w zróżnicowanym pod względem kulturowym i ideologicznie pluralistycznym społeczeństwie, takim jak nasze, nie wystarczy gwarancja pluralizmu w instytucjach państwowych. Należy również umożliwić prywatnym i dobrowolnym instytucjom, by obok ponoszących główny ciężar instytucji państwowych miały i one swój wkład nie jako przeciwwaga, lecz jako niezbędne uzupełnienie, co poza tym gwarantuje również nasza konstytucja.

Niezależnie od wyjścia tej dyskusji poza delikatne i zasadnicze punkty, trzeba tu podkreślić fakt, że po raz pierwszy w łonie PCI pojawiła się dyskusja nad ideologią marksistowsko-leninowską — wyraźna oznaka kryzysu tej kultury i ideologii, która

jeszcze przed paru laty uważana była za monolityczną i nietykalną.

Kryzys marksizmu jest zatem innym czynnikiem współczesnego kryzysu włoskiego. Jest on początkiem godnego uwagi rozdzwieku, przede wszystkim wśród młodzieży, gdzie znajdują pożywkę akcje protestacyjne o lewicy pozaparlamentarnej, a także grup terrorystycznych, które w różny sposób czują się związane z dogmatyzmem marksistowsko-leninowskim, a rozwój ideologiczny PCI traktują jako zdradę sprawy komunistycznej.

Kryzys katolicyzmu

Kiedy się mówi o kryzysie katolicyzmu, często niesłusznie ma się na myśli kryzys wiary i wartości religijnych. Jednakże II Sobór Watykański w sposób dostatecznie jasny dokonał rozróżnienia między wiarą a kulturą. Wiara nie jest kulturą. Istnieją między nimi trwałe różnice. Wiara jest swobodną odpowiedzią człowieka na Objawienie Boże. Nie może być sprowadzana do doczesnego i czysto ziemskiego wymiaru człowieka. Zakłada też z góry wymiar transcendentálny. Kultura natomiast jest historycznie związana z czasem, dlatego ulega wpływom i zniekształceniom. Nie jest nieodzownie taka, jaka jest, i może się zmieniać zarówno pod względem treści, jak i form. Jeśli jednak prawdą jest, że wiara nie jest kulturą, to również jest prawdą, że może wytworzyć kulturę. Wiara dąży do przetransponowania światła Objawienia na świat i historię, na styl życia, na mentalność i hierarchię wartości.

Kultura katolicka, przeżywająca kryzys we współczesnych Włoszech, jest pewnym przeniesieniem wiary w pojęcia „chrześcijaństwa”, które w naszym kraju dłużej niż gdzie indziej mogło się rozwijać i działać, na co wpływał cały szereg wspomnianych już okoliczności historycznych, społecznych i politycznych. Wystarczy zatem tylko podkreślić, że kryzys ma swoje źródło zarówno w przemianach kultury, które przeżyliśmy, jak też i w wyczerpujących wypowiedziach Soboru na temat stosunków między Kościołem a światem. W szczególności chodzi o uznanie niezależnej rzeczywistości doczesnej, przewartościowanie znaczenia świeckich dla budowy społeczeństwa i dla życia Kościoła, o podkreślenie historycznego wymiaru wcielenia i zbawienia. Tego wszystkiego dokonała definitywnie stara „kultura katolicka” i nakłoniła chrześcijan do nadzwyczajnego wysiłku ujęcia się za kulturą, by skuteczniej głosić Ewangelię z większym poczuciem odpowiedzialności przyczyniać się do rozwoju człowieka.

Wielu katolików włoskich zareagowało na ten kryzys początkowo bardzo instynktownie i spontanicznie: rozproszyli się w dia-

sporze, tworzyli nowe getta, lub też pozostawali pasywni w mistycznym oczekiwaniu Królestwa Bożego.

Diaspora przyjmowała bardzo różne formy, ale podstawowa teza jest we wszystkich przypadkach taka sama. Powtarza się twierdzenie, że Kościół musi teraz sam zasymilować się ze światem. Musi zrezygnować z ukazywania się tylko poprzez swoje tradycyjne instytucje. Nie może chcieć narzucać się ludzkości jako widzialny model jedności i wspólnoty. Przeciwnie, musi uznać za własne wszystkie tęsknoty naszych czasów, musi na nowo oceniać anonimowe chrześcijaństwo wszystkich, walczących o wyzwolenie uciskanych. Musi się ostatecznie utożsamić ze sprawami ludzkimi, bez przymiotników, bez specjalnych orędzi z góry, w nowej interpretacji słowa Bożego, wychodząc od historii i walki proletariatu. Takimi rozważaniami Raniero La Valle (i inni katolicy) uzasadniał swój krok, na który zdecydował się 20 VI 1976 r., kandydując (jako niezależny) na liście komunistów.

Getto stanowi reakcję katolików, niezdolnych, jako chrześcijanie w społeczeństwie burżuazyjnym, do innego określenia siebie, niż jako państwo w państwie, jako partia w partii, jako wspólna kultura, obejmująca wszystkich chrześcijan i odróżniająca ich od innych. Powtarza się twierdzenie, że z wiary może wynikać tylko jeden jedyny model postępowania, obowiązujący wszystkich wierzących, model społeczeństwa — oczywiście „chrześcijaństwo” — określającego się jako alternatywa dla wszelkich innych propozycji. Zarzut getta został wysunięty w stosunku do „Communione e Liberazione” — ruchu katolickiego, powstałego w listopadzie 1969 r. w Mediolanie z rozwiązanej grupy „Gioventu Studentesca”. „Communione e Liberazione” bardzo szybko przeniosła się z kręgów szkolnych i uniwersyteckich do wszystkich pozostałych warstw społecznych. Ostatnie wydarzenia potwierdzają, że ruch ma dobre podstawy. Wydaje się także, że ostatnio rozpoczął się proces dojrzewania, w trakcie którego ruch coraz wyraźniej sprzeciwia się wszelkim pokusom integralizmu.

Mistyczne oczekiwanie Królestwa Bożego jest zjawiskiem zupełnie nowym. Źródłem jego są pisma takich autorów, jak Gianni Baget-Bozzo i Italo Mancini. Ruch wyraża się żądaniem, by chrześcijanie swoją duchową istotą żyli bardziej intensywnie w nie rozumiejącym ich świecie, oczekując, że spełni się eschatologiczny plan Boga i że nadejdzie Jego Królestwo. Dlatego też działalność wiernych i Kościoła polega zasadniczo na świadectwie wiary i życia Bożego pośród świata, który przed swoim schyłkiem nie może być religijny. Wszelka zatem polityczna czy partyjna działalność chrześcijan jest pozbawiona sensu. Wiąż łącząca wiarę

z działaniem w historii nie może być działalnością polityczną. Taka ocena zawiera jednak w sobie tylko część prawdy, jak choćby w kwestii żądania neutralności Kościoła w stosunku do partii politycznych czy autonomii świeckich w polityce. Nie rozwiązuje ona problemów wyłaniających się w codziennym życiu ludzi wierzących z racji ścisłego związku Ewangelii z samorealizacją człowieka, wiary z historią, Kościoła ze światem. Pasywność, nieuchronnie z niej powstający brak aktywności katolików — są nie do przyjęcia.

Kryzys „kultury katolickiej” z rozbiciem sił i różnicą zdań, która w jego wyniku powstała wśród katolików, jest dalszą przyczyną i skutkiem ogólnego kryzysu, w jakim znalazł się kraj.

Znajdujemy się więc we Włoszech w obliczu rozerwanego i rozdzielonego splotu, który został podzielony na ideologizujące sztywne bloki; jego siła vitalna jest obezwładniona przez sprzeczności. Jakie perspektywy otwiera taka sytuacja dla odrodzenia się Kościoła włoskiego, dla wkładu katolików w sprawę przewyciężenia kryzysu?

III. Inicjatywy katolików zmierzające do przewyciężenia kryzysu

Kongres „Głoszenie Ewangelii i rozwój człowieka” (Rzym 1976) przypadł w chwili łaski i światła dla Kościoła włoskiego. Nie tylko odrzucił on błędne rozwiązania proponowane przez różne strony w celu rozwiązania kryzysu „świata katolickiego”; pokazał również wyraźnie, w jaki sposób nauki Soboru mogą być realizowane dla odbudowy Kościoła włoskiego i dla nowych inicjatyw kulturalnych, które muszą dzisiaj podjąć katolicy włoscy jako wkład w rozwiązywanie najcięższego kryzysu, w jakim znalazł się ich kraj.

Trzeba budować Kościół dla nowych czasów

Pierwszym warunkiem skutecznego wkładu Kościoła włoskiego na rzecz przewyciężenia kryzysu w kraju jest odnowa wewnętrzna. Kościół jest przede wszystkim tajemnicą wspólnoty ludzi z Bogiem oraz między sobą. Jego podstawowym zadaniem jest głoszenie i urzeczywistnianie zbawienia. „Kościół istnieje, żeby zwiastować” (*Evangelii nuntiandi*, 41). Dlatego ludzie Kościoła winni być najpierw prawdziwymi chrześcijanami, by móc wychowywać prawdziwych chrześcijan — ludzi o głębokiej wierze i intensywnym życiu wewnętrznym. Od tego religijnego odrodzenia pojedynczej osoby i wspólnoty, zależy przede wszystkim to, czy Kościół włoski w zmienionych warunkach społecznych będzie

mógł odnaleźć swoją całkowitą swobodę duszpasterską, swoją proroczą misję, co pozwoli jemu skutecznie głosić wszystkim zbawienie w śmierci i zmartwychwstaniu Chrystusa.

Obok potrzeby uzyskania na nowo swej tożsamości, przed Włochami stoją dwa zadania, zmierzające do odbudowy Kościoła w nowych czasach. W pierwszym etapie musi być na nowo ukazane zadanie hierarchii w łonie Ludu Bożego. Hierarchia, zgodnie z wolą Chrystusa, jest fundamentem i gwarancją jedności w wierze i we wspólnocie kościelnej. Chrystus chciał, żeby jak wcześniej apostołowie, również i biskupi, ich następcy, byli pasterzami Kościoła. „Żeby zaś episkopat był jeden i niepodzielny, postawił nad innymi Apostołami świętego Piotra i w nim ustanowił trwałą i widzialną zasadę i fundament jedności i wspólnoty” (KK 18).

W stosunku do różnych i często sprzecznych ze sobą interpretacji Ewangelii i Soboru — jak to ma dzisiaj miejsce w kościelnej wspólnocie Włoch — wobec różnych eklezjologii prawda i jedność nie będą mogły być ponownie umocnione bez powiązania z Urzędem Nauczycielskim: „Zadanie zaś autentycznej interpretacji słowa Bożego, spisane czy przekazane przez Tradycję, powierzone zostało samemu tylko żywemu Urzędowi Nauczycielskiemu Kościoła, który autorytatywnie działa w imieniu Jezusa Chrystusa” (KO 10).

Na pewno należy się wystrzegać bezwzględnego wyznaczania zadań przez biskupów, przypisywania im samym całej odpowiedzialności i wszystkich inicjatyw; ale sprowadzałoby się także do wartości absolutnej odpowiedzialność świeckich w sprawach doczesnych, gdyby się chciało nauczający i pasterski autorytet biskupów ograniczyć do szczególnych okazji dialektycznych konfrontacji, czy też do prawa protestu: „Bez Urzędu Nauczycielskiego Kościoła, któremu Apostołowie powierzyli swój własny Urząd Nauczycielski i który głosi tylko to, co zostało mu przekazane tradycją, poddany byłby w wątpliwość rzeczywisty kontakt z Chrystusem” (Paweł VI, *Paterna cum benevolentia*, 8 XII 74).

Moralna i społeczna odnowa kraju

W kryzysie społeczeństwa włoskiego należy przede wszystkim odnajdywać i rozwijać nowo występujące wartości człowieka. Byłoby nieprzebaczalną krótkowzrocznością, gdyby nie dostrzeżono, że we Włoszech powstaje obecnie, tak jak zresztą na całym świecie, szeroki ruch pokojowy i ruch na rzecz jedności. Jest to droga pełna sprzeczności, pełna przeszkód, porażek i oporów. Ale silna wola jedności i społecznego pokoju charakteryzuje świadomość szerokich mas. Dlatego trzeba zdawać sobie sprawę, że nie wszy-

stko w kryzysie kraju jest negatywne. Dojrzewają w nim wartości ludzkie, mogące umocnić nowe formy współżycia: wysoka wartość osoby ludzkiej, jej godność i wolność, w oparciu o które miarą wartości człowieka jest to, co on sobą przedstawia, a nie to, co posiada. Przeczy to dotychczasowemu twierdzeniu, że ogólny rozwój człowieka łączy się z posiadaniem dóbr materialnych i pieniędzy. Następnie: równość wśród ludzi i duch solidarności, pojmowany jako przewyciężenie indywidualistycznego egoizmu, jako altruizm, jako poszukiwanie kontaktów międzyludzkich, przede wszystkim z cierpiącymi, z wyróżnieniem biednych, poniżonych, ludzi z marginesu, odrzucający wszelkie formy niesprawiedliwości, ucisku i przemocy, a także frustracji. Krytykowanie pojęcia władzy jako służby dla wspólnoty i wysuwanie kontrpropozycji występuje jako wynik wzbraniania się przed^d przejmowaniem ról czysto pasywnych, co do których nie ma się przekonania, podczas gdy na odwrót — istnieje gotowość podjęcia wielkodusznego współdziałania i dobrowolnej służby dla społeczeństwa, zaangażowanie zmierzające do odrzucenia strukturalnych przyczyn nieładu, społecznych konfliktów i wojen.

Z punktu widzenia wiary w nadchodzeniu tej nowej problematyki kościelnej, do gruntu zmieniającej klasyczne formy naszego współżycia mimo wszelkiej opozycji i zapalnych problemów, nie można nie dostrzegać szerokiego otwarcia na Ewangelię. Dlatego wysuwane jest wobec katolików poważne żądanie, by wyszukiwali i popierali te wartości, które muszą odżyć i przetrwać. Jest to proces przekraczający poszczególne dziedziny kultury. Rozciąga się on na wszystkie pozostałe i otwiera nową sferę dla odrodzenia moralnego i społecznego kraju w oparciu o hierarchię wartości, leżącą u podstaw praktyki politycznej i umożliwiającą ostatecznie budowę wspólnego domu, w którym wszyscy będą się dobrze czuli, nie będąc tam obywatelami drugiej kategorii, w zależności od wiary czy też ideologii politycznej.

Katolicy winni przejąć inicjatywę odbudowy kraju z kryzysu, bez narzucania się nikogo komukolwiek. Wartości te, na które wrażliwa jest większość Włochów, katolicy mają tylko okazać i zaproponować, uwzględniając przy tym pluralizm ideologiczny i kulturalny, który aktualnie jest trwałym elementem włoskiej rzeczywistości. A więc nie chodzi o to, by rozwijać wyznaniowe „społeczeństwo chrześcijańskie”. Raczej należałoby zaproponować wszystkim ludziom dobrej woli, by zjednoczyli swoje starania i idee na rzecz budowy sprawiedliwego i braterskiego współżycia obywatelskiego, ażeby w ten sposób ponownie uzyskać w sferze kulturalnej tkanę moralną, zbudowaną z nadal uzna-

wanych wartości. Odbudowa ta nie może zmierzać do zniwelowania światopoglądów, czy do zlikwidowania ideologicznego pluralizmu. Ma ona sens tylko w tej mierze, gdy powstaje z bogatych i różnorodnych realiów, w których wspólne i jednoczące elementy wyłaniają się z rywalizacji różnych składników. Także i te ideologie, które są błędne z punktu widzenia chrześcijańskiego pojęcia życia, zasługują na uwagę i uznanie ze względu na ludzi, którzy się do tych ideologii przyznają, a także ze względu na konstruktywny wkład w idee i siły ten kierunek myślowy i tę działalność zawierające.

Wyłania się tu problem stosunków pomiędzy społeczeństwem i partiami. Między kulturą i polityką istnieje ścisły związek. Nie są to jednak te same sprawy. Pracę polityczną, walkę polityczną, opracowywanie formuł i programów należy pozostawić partiom. Ale pozostaje inna sfera kultury, którą muszą objąć i wypełnić siły społeczne, apolityczne i istotnie „świeckie” w stosunku do wszelkich konfesjonalizmów.

Dlatego dla włoskich katolików najpilniejszym problemem w obecnym kryzysie jest utworzenie nowego ładu w dziedzinie kulturalnej i społecznej. Nie może on być ani konfesjonalny, ani klerykalny, lecz „świecki”. A więc chodzi o to, by wcielać prawdziwe ludzkie wartości w struktury ziemskie, nie zagrażając nowością i szczególnym rodzajem misji ewangelicznej, a także nie sakralizując struktur. Brak rozróżniania między dziedziną kulturalną i polityką doprowadził rzeczywiście do utożsamiania wyznania religijnego z poglądem politycznym, praktycznie powierając ochronę chrześcijańskich wartości władzy jakiejś partii. W konsekwencji polityka niechcący uczyniła religię służebną celem i interesom jakiejś partii. I odwrotnie, religia wykorzystywała władzę polityczną do swoich celów wyznaniowych. Cierpiał z tego powodu zarówno Kościół, jak i DC.

Cierpiał z tego powodu Kościół, poddawany nieuniknionym wzlotom i upadkom polityki i swojej gry, nieuniknionej walce między partiami o zdobycie władzy. W ten sposób Kościół przeżywał powolną i ogólną obcość szerokich mas, przede wszystkim robotników, którzy nie mogli zrozumieć, dlaczego ich życie religijne musi koniecznie przeradzać się w polityczne decyzje na rzecz partii, wobec której czuli nieufność i wrogość. Była to wysoka cena dla duszpasterstwa, często kończąca się tym, że hierarchia traciła wiarygodność swoją i swoich interwencji, które oceniano jako stronnnicze czy wyrafinowane politycznie, nawet jeśli głównie zajmowały się sprawami moralności i teologii (jak w przypadku rozwodów, przerywania ciąży, etyki seksualnej).

Ucierpiała z tego powodu również DC, gdyż czuła się obarczona ciężarem jej nie interesującym, mianowicie uzupełnieniem kulturalnej wstrzemięźliwości katolików. Oczywiście tego nie uczyniła. Czuła się w ten sposób stopniowo opróżniana z treści duchowych, mianowicie w takim stopniu, w jakim katolicy, uspokojeni istnieniem silnej partii o charakterze chrześcijańskim, przedstawiali zajmować się kulturą, wprowadzać nowych ludzi i nowe programy. Z tego wynikało jakby DC poddawała się politycznemu pragmatyzmowi, który kazał jej działać zgodnie z logiką władzy i walki. Wystawiła się w ten sposób, między innymi, na niebezpieczeństwo płynięcia tylko na holu nowo powstających hegemonalnych kultur.

Ażeby z obecnego kryzysu wzrostu powstało społeczeństwo ludzkie, potrzebny jest udział partii o bezsprzecznie chrześcijańskiej orientacji, gdyż zmusi ona wówczas wszystkie inne partie do tego, by uświadomiły sobie fundamenty i sposób, w jaki może być realizowany prawdziwy humanizm. Dlatego obecnie DC odrzuca wszelki integryzm, jednocześnie poszukując wyraźnie współpracy z innymi siłami politycznymi różnej orientacji duchowej. Stawia tylko jeden warunek: jest nim poszanowanie ducha i metody demokracji i zgodności w podstawowych wartościach człowieka i społeczeństwa.

Katolicy włoscy, z historycznej odpowiedzialności za swój kraj, i z duchowej inspiracji, której są siłą nośną, w obliczu załamania się sfabrykowanych ideologii, są powołani do tego, by wspólnie z innymi swoimi rodakami wziąć w swoje ręce inicjatywę „nowej kultury”, „duszy” nowej cywilizacji i społeczeństwa włoskiego, które jest braterskie i sprawiedliwe.

tłum. Teresa Sotowska